

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 3. sierpnia 1869. **22.**

Kochani serdeczni czytelnicy „Opiekuna"!

Spieszę dzisiaj radośną podzielić się z wami nowiną. W dniach 18., 19., 20. i 21. lipca b. r. odbył się w Krakowie zjazd nauczycieli i nauczycielek z całego kraju. Licznie bardzo zebrani kierownicy wasi — zeszli się razem do starego a świętego grodu naszego, by tam wśród tych poważnych murów — których każdy kamień dziejami wielkiej przeszłości Ojczyzny naszej uroczyście przemawia — naradzić się wspólnie nad środkami i sposobami najodpowiedniejszego nauczania młodego Polski pokolenia. — A że każdemu z zebranych wiadomem było, jak wysokie i ważne przyjął powołanie, okazało się z tego, że wszyscy, jakby jeden mąż, jedne i te same mieli myśli i cele, i takowe objawili, to jest: *kształcenie serca waszego — wszczepianie uczucia cnoty i miłości bez granic dla świętej naszej Ojczyzny, i wzbogacanie umysłu waszego najpotrzebniejszemi wiadomościami.* — Uradzono i uchwalono bardzo korzystne i pożyteczne dla was, dzieci polskie, sposoby nauczania niektórych przedmiotów, szczególnie języka ojczystego, dziejów ojczystych, rachunków i rysunków. Nadłużej radzono o sposobie nauczania języka ojczystego, bo nie myślcie, by to było tak łatwem. Każdy z was wprawdzie, urodzony na ziemi polskiej, umie rozmówić się po polsku, lecz ileż to Polaków błędnie i źle

mówi i pisze ojczystym językiem? — A język nasz tak nam drogim być powinien, jak i Ojczyzna! — Jeżeli skazimy nasz język — od ojców naszych w spuściznie nam przekazany, to skazimy, jak to trafnie na tem zgromadzeniu powiedział zacny i niezmordowany pracownik około czystości mowy naszej, pan Suchecki, pamięć ojców, pamięć matek naszych — i wielką krzywdę wydrządzimy naszej Ojczyznie. — A z resztą ileż pożytecznych wiadomości mieści się w książkach w naszym języku pisanych? — Od czterystu lat gromadzili uczeni ojcowie nasi skarby wiedzy i nauki, i te prace w księgach po polsku pisanych przekazali potomności — a i teraz wszędzie w całym kraju naszym — o wszystkich naukach i wiadomościach pożytecznych, piszą uczeni książki po polsku dla Polaków. — Ważną bardzo i pożyteczną jest wiadomość obcych języków, lecz kto swoim dobrze nie włada, ten zaiste żadnego innego się dobrze nie wyuczy — a jego mowa będzie raczej paplaniną sroki lub wrony, niż wdzięcznym spiewem słowika! Przez cały czas pobytu naszego w Krakowie radziło czterystu przeszło nauczycieli: o najodpowiedniejszych i najłatwiejszych sposobach nauczania — i wiele bardzo pożytecznych rzeczy już po wakacyach zaprowadzą w szkołach. — Do was teraz należy, uczniowie i uczennice, podwoić pilność i uwagę, a pewnie korzystnie przepędzicie czas waszej młodości, wzbogacicie wasz umysł, uszlachetnicie serce — a tem samem staniecie się pociechą waszych rodziców, chlubą kraju i podporą Ojczyzny. —

Temi kilkoma słowami uwiadamiam was, że najzacniejsi ludzie kraju radzą ciągle o dobru waszem, i czuwają nad wami! — Kończąc dodaję jeszcze i tę miłą dla nas a chlubną dla was wiadomość, iż nauczyciele prawie jednozgodnie orzekli, iż postępy uczniów, szczególnie uczennic — roku tego w całym kraju, były bardzo dobre, i że wypadki lenistwa, krnąbrności i nieposłuszeństwa, co raz rzadziej się wydarzają. Uradzono również, by najlepsze prace wasze, czy to ćwiczenia stylistyczne, czy to mapy i rysunki, jako też i ręczne roboty uczennic w roku następnym nadsyłać na takie zgromadzenie nauczycieli, by tym sposobem kraj cały mógł się przekonać o pracy i postępkach waszych i takowe ocenić.

Najznakomitsi nauczyciele i pisarze polscy, jak pan Majer, Suchecki, Anczyc, Nowakowski i wielu innych, byli obecni na tych zgromadzeniach, i oni jako też i wszyscy poczciwi mieszkańcy Krakowa serdecznie was pozdrowić kazali. „Niech żyją polscy nauczyciele, niech żyje ucząca się młodzież polska!“ Oto słowa tych zacnych ludzi i mieszczan Krakowa.

Kończę i ja mój list do was, kochani czytelnicy „Opiekuna“ — serdecznem życzeniem, by narady nasze w Krakowie przy waszej pilności wyszły wam i Krajowi na prawdziwy pożytek. — Szczęść Boże!

Redaktor.

Bogactwo, szczęście.

Kto ma pięknych wspomnień tyle,
Ile ja dziś mam,
Temu dumać, marzyć mile,
Pieśń zadzwonić — łzę uronić
I najdroższe ująć chwile
Do piosenki ram.
Kto ukochał sercem kraj,
Pola i ojczste niwy,

Kto ma wiarę w trzeci Maj,
Ten bogaty, ten szczęśliwy!
I kto poznał ziemski kał
I zeń otrząsł kubrak siwy....
Kto na straży kraju stał,
Ten bogaty, ten szczęśliwy! —

A. K.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA (Ludwik Kondratowicz).

Urodzony w Smolkowie 17. Września r. 1822, umarł w Borejkowszczyznie 15. Września 1862 r.

Gdzie chata słomą lub darnią pokryta,
Serdeczny rodak niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym, mówiąc, żem spiewał daremnie.

Słyszałyście niezawodnie nieraz, kochane dziatki moje, o Władysławie Syrokomli, o tym spiewaku, który z wdzięcznej swej lutni tak rzewnych umiał dobywać tonów, że słuchając pieśni jego zdaje się, jakoby rodzinne ptaszki nasze polne i leśne spiewać go uczyły, a brzękanie kos i sierpów na polu dodało mu rytmu do spiewu.

Wdzięczny ten piewca nie należy bez wątpienia do pierwszorzędnych gwiazd naszego piśmiennictwa, a jednak któż, gdy go smutek przyciśnie, nie zanuci z nim smutnej jego dumy, kto, gdy mu serce radością wzbierze, nie powtórzy wesołej jego piosenki, kto i w dobrej i w złej doli nie powita w nim szczerego przyjaciela?...

Syrokomla, czyli jak się właściwie nazywał Kondratowicz, nie gonił wcale za rozgłosem. On chciał być „swojakiem“ swoich rodaków, powiernikiem ich tęsknot i nadziei.

Natchnienie swoje czerpał on z ludu; umiał przykładać ucho do zranionego jego serca, a wyrwawszy mu z głębi duszy najskrytsze jego uczucia, oddać je tak cudnie, tak rzewnie wypłakać, że proste jego, szczere i serdeczne piosnki nigdy nie przebrzmią, a spiew jego będzie dalekim pokoleniom jeszcze łzy z oczu wyciskać, i trafi zawsze do poczciwego serca, bo z głębi poczciwego serca płynął jego wątek.

Syrokomla był to poeta serca. Każda pieśń jego z duszy mu się rodzi, unosi część jej w sobie, i nią się odżywia. Jako pelikan ów bajeczny, który dzieci swoje krwią swoją syci, karmił Syrokomla naród sercem swojem; ileż bowiem nie nakrwawiło się to biedne serce jego, wiecznie odrywające się od ziemi, wiecznie ku niebu ulatujące, a skrępowane ciałem i potrzebami życia; ileż nie nacierpiała się dusza jego w wiecznej walce z rzeczywistością, w wiecznych zapasach z niedostatkiem i troskami....

Syrokomla nie umiał żyć w świecie, i pogodzić się z rzeczywistością... ależ bo też bolesną była ta rzeczywistość!....

Gdy przedstawiano po raz pierwszy w Styczniu 1858 na scenie wileńskiej „Karlińskiego“, znakomitą tragedyę naszego poety, obsypała go publiczność kwiatami, skupowanemi w porze zimowej za niesłychane ceny, podczas gdy w domu tak uczczonego autora nie było za co zgotować objadu!....

Takie troski, codzienne potrzeby, nadto mozolna praca, wyrobiły w nim w końcu niechęć do życia i świata, i pewną cierpkość, która się w ostatnich jego utworach niekiedy przebija.

Zniechęcony rzucał on pióro kilkakrotnie, lecz nieprzeparty pociąg znów mu je kazał podnosić, bo ono było najwierniejszym jego powiernikiem i jemu się też spowiadał z trosk swoich, zgryzot i boleści.

Ludwik Kondratowicz, herbu Syrokomla, urodził się 17. Września r. 1822 na Litwie, w gubernii mińskiej, we wsi Smolkowie, gdzie ojciec jego był dzierżawcą.

Nauki pobierał u OO. Dominikanów w Nieświeżu od dziesiątego roku życia, i zdaje się, że to były najszczęśliwsze czasy w życiu biednego poety, bo chętnie wracał on do nich myślą, i aż dwa razy skreślił szkołę nieświezką: raz w *Janie Dęborogu*, a drugi raz obszerniej w poemacie: *Szkolne czasy*.

W r. 1841 sprowadziła go potrzeba powtórnie do Nieświeża, gdzie aż do r. 1844 pracował w biurze głównego zarządu dóbr po-Radziwiłłowskich. Wtedy to, ożeniwszy się z panną Pauliną Mitraszewską, osiadł przy swoich rodzicach w Załuczu niedaleko miasta Miru, gdzie oddalony od świata oddał się pracy, starając się przywłaszczyć sobie więcej nauki, albowiem wychowanie jego było z braku funduszów przerwane i wcale niedostateczne.

Coraz bardziej wzrastające rozmiłowanie w pracy i wewnętrzne postanowienie: „Ja muszę być uczonym“, pchało go coraz dalej, i już w r. 1846 wydrukowano gawędy jego: *Trzy gwiazdki* i *Napoleonista.*

Następnie wziął się Syrokomla z całą usilnością do przekładów poetów polskich, którzy po łacinie pisali, i jemu to zawdzięczamy wyborne przekłady poezyj: *Klemensa Janickiego, Jana Kochanowskizgo, Klonowicza, Sarbiewkiego,* jako też i historyków: *Krömera, Górnickiego, Sobieskiego, Solikowskiego* i *Fredry.*

Prócz tych tłómaczeń, zajmował się Syrokomla także skreślaniem dziejów literatury ojczystej, i pisał oryginalne poezye, pomiędzy któremi celujące: *Gawędy, Jan Dęboróg, Kęs chleba, Córa Piastów, Królewscy lutniści,* i *Stare wrota.*

Oprócz tych nie małą zyskały sławę jego prace, jak: *Marger,* tudzież: *Spowiedź pana Korsaka, Marek w piekle, Janko Cmentarnik, Wielki czwartek, Dni doroczne na Litwie, Staropolskie roraty, Dni pokuty i zmartwychwstania, Ułas, Stella fornarina, Marcin Studziński* i *Starosta Kopanicki.*

Również próbował się Syrokomla na polu poezyi dramatycznej, a z tych prac jego najlepszą jest trajedya: *Karliński,* przyjęta z wielkiem współczuciem i na takowe zasługująca.

Tyle moralnej pracy, niedostatek, troski i zgryzoty — styrały w końcu wątłe zdrowie Syrokmli, i zapędziły go zbyt młodo dla nas, bo w 40. roku życia, do grobu.



Powyższa rycina przedstawia ostatnie chwile śp. Syrokomli. — Rysy twarzy doskonale trafione. Umarł powszechnie żałowany w dzierżawie swojej Borejkowszczyznie, o ćwierć mili od Wilna leżącej, zostawiając żonę i troje małych dziatek, bez majątku i opieki.

Dziś, kiedy to piszę, znajduje się żona i dzieci ś. p. poety naszego w najokropniejszej nędzy. — Mało zostawił nieboszczyk, a i tę odrobinę zabrali Moskale. — Biedna nieszczęśliwa matka nie ma za co wysłać swych synów do szkoły, nie ma ich za co ubrać, nie ma nie raz dla nich kawałka chleba. Aż żal serce ściska na samą myśl, że tak marnieją dzieci i żona wdzięcznego poety naszego, który tak bogate skarbnice ducha otworzył narodowi naszemu.

Znane są wprawdzie całej Polsce poczciwe serca Litwinów, lecz tam w całym kraju bieda i nędza, — wszystko zabrane i zrabowane przez Moskali, a ludzie, niegdyś majętni' o żebraczym kiju tułają się po kraju, jeżeli ich car nie wysłał na Sybir lub do kopalń'

albo jeżeli przed tyranią i knutem Moskali, opuściwszy swoje rodzinne gniazda, uciec nie zdołali do gościnnej Francyi lub Austryi. Któż więc pomoże rodzinie wielkiego poety? Do nas należy nieść pomoc, bo mamy jeszcze tyle, że przy pracy i oszczędności i dla nas samych wystarczy i dla drugich coś jeszcze zostanie. Czytelnicy „Opiekuna“, młodzież polska w Galicyi, już dosyć znaczne złożyli dla sierót Syrokomli — lecz to mało, to wystarczyło zaledwie na sprawienie im odzieży; a teraz trzeba pomyśleć o ich wychowaniu. Znaleźli się ludzie poczciwi, co się o to starają. — Dopomóżmy tym zacnym usiłowaniom i dajmy co możemy. — Składki od dzieci można nadsyłać wraz z prenumeratą pod adresem: Administracya „Opiekuna“, Lwów Nr. 401.

Niniejszem podaje redakcya „Opiekuna“ dalszy spis składek na jej ręce złożonych. Nauczyciele zgromadzeni w Krakowie, przy uczcie pożegnalnej złożyli razem 32 złr. 24 ct. Składkę przeliczyli pp.: Aurelia Starkel, Dr. Franciszek Nowakowski, Dr. Feliks Strzelecki, Dr. Czesław Rodecki, Franciszek Maciejowski i Aleksander Kisielewski. — Miło przytem wspomnieć, iż nauczyciele wiejscy, tak sami ubodzy, może ostatnie zbytnie grosze oddali — a jeden z nich nawet, nauczyciel wiejski z Partynia w Tarnowskiem, ostatniego reńskiego ofiarował, — a gdy go zbierająca składkę p. Aurelia Starkel na to uważnym czyniła, że my biedni, dając kilka krajcarów i tak dużo dajemy, odrzekł: mam kolej już zapłaconą, a gościnność Krakowa nie dozwala mi się troszczyć o potrzeby codzienne.

Jadwisia Wysocka nadesłała dla rodziny Syrokomli 50 ct. Składka więc tego numeru wynosi 32 złr. 74 ct.

W poprzedzających numerach „Opiekuna“ wykazane a w redakcyi złożone składki na rzecz sierot ś. p. Syrokomli — wynosiły sumę 27 złr. 95 ct. — Oddano takowe do rąk pana Gubrynowicza, księgarza, który zajął się przesłaniem wdowie uzbieranych pieniędzy.

Dotychczasowe więc za pośrednictwem redakcyi „Opiekuna“ uzbierane składki wynoszą:

z dawniejszych numerów . . .	27 złr. 95 ct.
z dzisiejszego numeru . . . ,	32 złr. 74 ct.
razem	60 złr. 69 ct.

Piosenka sieroca.

Siedzę pod płotem, łzy rzewne ronię,
Bo taka w duszy mojej tęsknota,
Że mi aż młode schyliła skronie;
Biednam sierota!

Kiedy żył ojciec i macierz żyła,
Nie znałam smutku, ani tęsknoty,
To blade skronie w kwiatki-m stroiła,
Świat był mi złoty!

Tatulo z pola wróciwszy z pługiem,
Kiedy mię jeno przed chatą zoczy,
Dalej się pieścić z warkoczem długim,
Całować w oczy!

I siada ze mną u izby progu,
Przytula do się w miłej pieszczocie,
I mówi słodko o dobrym Bogu,
O ludzkiej cnocie.

Mówi: „Dopóki, dziecino droga,
Życia ci starczy, kochaj jak ptaszę,
Twą wiarę świętą od pana Boga,
I wody nasze.

Kochaj te łany, kwieciem przetkane,
Te lasy, gaje, z wiatrem gwarzące,
Te długie pola żytem posiane,
To złote słońce.

Niech w twojem sercu jak w srebrnym dzwonie
Co swojskie, po czas dźwięczy daleki,
Niech co poczciwe nie zgaśnie w łonie
Na wieków wieki!!!“ —

Tak mi pamiętne tatuli słowa,
Takim mi one pociechy zdrojem,
Że i weselsza nieco ta głowa,
W sieroctwie mojem.

I chociaż siedzę sama u płota
I tęskną myślą Bóg wie gdzie płynę,
Czuję, żem jeszcze szczęsna sierota,
Że mam rodzinę!

A...

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy.)

Na ogólną prośbę wszystkich dzieci, a szczególnie przybyłych z miasta na wieś Władzia i Helenki, którym opowiadania o roślinach i zbożu bardzo się podobały, przyobiecał nauczyciel jeszcze dni kilka pozostać, i szczegółowo opowiedzieć o uprawie każdego zboża, o narzędziach rolniczych, o uprawie ogrodowizn i drzew owocowych. Z radością niewymowną przyjęto jego obietnicę i zaraz po wieczerzy obskoczyły go chciwe wiedzy dzieciaki, i przemocą prawie wyprowadziły na ganek, dokąd też i starsi niebawem przybyli.

Wieczór był prześliczny; miły, chłodny wiaterek zawiewał od wschodu, księżyc w całej pełni powoli kroczyć począł po niebie, z pola powrócili już wszyscy robotnicy, cisza ogólna panować poczęła w całem otoczeniu, na znak, że wszystko co żyje, że cała przyroda po pracy dnia odpoczywać pragnie; — czasem tylko w konarach trzepnął skrzydełkami wróbelek, lub zaskrzypnął żóraw u studni. Całe towarzystwo zajęło ławeczki w ganku, a Kazio siadłszy na kolanach nauczyciela powtórzył raz jeszcze poprzednią prośbę, za co też zaraz natrętnik trudne otrzymał pytanie:

„A co rolnik wiedzieć i umieć powinien, by rola jego piękne plony wydawała?“ — Tak daleko nie sięgała już wiedza małego gospodarza, zawahał się więc w odpowiedzi i cichutkim głosem prosił o wyjaśnienie. — Tą razą ojciec Kazia wyręczył nauczyciela i powiedział: „że dobry gospodarz najpierw doskonale znać powinien rolę swoją, zagon przy zagonie, potem znać się ma na dobrej uprawie, dalej powinien wiedzieć jak sobie najwięcej mierżwy przysporzyć, bo mierżwa to pokarm dla ziemi, a bez pokarmu to i ziemia rodzić przestanie; nakoniec powinien dobry rolnik znać się doskonale na tem, kiedy, które, i na jakiej roli zasiać zboże, kiedy je sprzątnąć, wymłócić, a wreszcie kiedy i ile sprzedać może.“

Otóż uważajcie pilnie — odrzekł nauczyciel — a ja wam dziś jeszcze opowiem w krótkości, jak powinniśmy uprawiać pszenicę, to najszlachetniejsze zboże, tę prawdziwą sławę pól naszych polskich. — Najpierw oglądajcie ten oto obrazek. Przedstawia on pełne źdźbła dwóch gatunków pszenicy, tak zwanej gładkiej i wąsatki, jednakże dorodne źdźbła są dwa razy tak wielkie, jak tu macie wyrysowane; — między jednem a drugiem źdźbłem jest wyrysowane ziarno pszenicy zwykłej wielkości, a po obydwóch bokach pojedyncze części źdźbła obydwóch gatunków pszenicy. Co się tyczy barwy ziarna, to również dwa główne mamy gatunki pszenicy: białą i żółtą. Biała jest lepsza, ale wymaga mocniejszej roli. Najpiękniejsza biała pszenica jest kujawska i sandomirska, t. j. pszenica siana w Kujawach i w Ziemi sandomirskiej. Pszenica wymaga mocnej, dobrze uprawnej i dobrze uleżałej roli. Najlepszą rolą pod pszenicę jest glina lub czarna ziemia. Zresztą i na średniej ziemi się uda, ale rola musi być dobrze z zielska wypleniona i dobrze gnojem doprawiona.



Pszenica wąsatka. Pszenica gładka.

Niezbity niepowodzeniem w pierwszej odpowiedzi Kazio — odezwał się teraz śmiało i rzekł: „Ojcze kochany, a czy można siać pszenicę na polu, z którego inne zebrano zboże; wszak pszenica taka wybredna, a więc tylko na dobrze wystanej roli t. j. na ugorze udać się może najlepiej?“

„Masz słuszność, Kaziu — odrzekł ojciec — że pszenica wybredna i dobrze wystanej potrzebuje roli, ale siać ją można po każdem innem zbożu, byle tylko rola nie była zaperzona. Wybornie udaje się pszenica po rzepiu i koniczynie, bo tak rzep jak i koniczyna długiemi swemi korzeniami ziemię rozkruszają, a liściem opadłem użyźniają; ale nie dobrze siać pszenicę tam, gdzie się koniczyna nie udała, bo się puści perz i pszenicę przydusi. Pamiętać trzeba, że pszenica koniecznie wymaga roli czystej i pulchnej.“

„A czy szkodzi mokrość pszenicy?“ — zapytał nieśmiało mieszkaniec miasta, Władzio.

Roześmiało się całe towarzystwo serdecznie z tego pytania, a po chwili gospodarz domu, pochwaliwszy swego młodego gościa za tak trafne pytanie — że będzie z niego dobry gospodarz, odpowiedział, że pszenica lepiej od żyta udaje się na nizkich gruntach, jednakże mokrość jej bardzo szkodzi, i dlatego mokrą ziemię trzeba pierwej rowami osuszyć. Co się zaś tyczy siewu pszenicy, to takową nie trzeba siać za gęsto, gdyż tem bardziej pędzi w górę, im więcej ma miejsca do krzewienia się; najlepiej jest siać pszenicę na dwa tygodnie przed świętym Michałem, lub dwa tygodnie po świętym Michale, ale o ile możności lepiej jest siać przed, niż po św. Michale, gdyż przez to zyskuje ziarno więcej czasu do kiełkowania w ogrzanej ciepłem jeszcze słońcem ziemi.“

„A proszę też tatki — wtrąciła Ludka — dlaczego to na wiosnę zżynają pszenicę; mnie się zdaje, że to szkoda, bo chociaż przez to dobrą trawę zyskujemy dla bydła, to znowu pszenica nie będzie tak wysoką, jakąby wyrosła, gdyby jej nie zżynano?“

„Kiedy zbyt bujnie rośnie — odrzekł ojciec — i gospodarz się obawia, żeby się nie pokładła, wtenczas dobrze jest pożąć pierze, czyli liście pszenicy, ale trzeba to uczynić bardzo ostrożnie i wcześnie, nim się już w słomę wybijać poczyna. Co się zaś tyczy zbioru pszenicy, to nie trzeba czekać, aż ziarno zupełnie stwardnieje i zeschnie się, wtenczas bowiem wiele się wykrusza i ziarno nie tyle dobrej i białej mąki daje, jak sprzątnięte w swoim czasie.

„A teraz — odezwała się gospodyni domu — niech Ludka lub Helenka mi powiedzą, jaki użytek przynosi pszenica, wszak to was, przyszłe gosposie, najbardziej obchodzić powinno. Kazio i Władzio będą siać, zbierać i młócić pszenicę, a wam takową do spiżarni przywiozą.“

„A proszę mamy, czy nam już nie wolno będzie także siać pszenicy? a przecie mama także często jeździ w pole, jak taty w domu nie ma.“

„Inne jest — odrzekła matka — powołanie kobiety. Podczas gdy gospodarz o ile sił jego starczy, zapobiega, by rola przez niego uprawiana wydała obfity plon, zadaniem gospodyni domu jest, by zasoby, przez gospodarza do spiżarni przysposobione, rządnie utrzymać, nie pozwolić takowym zniszczeć, owszem oszczędnością, ładem, i porządkiem zapobiegać, by starczyły na utrzymanie domu i rodziny. Ale — winnaś mi Ludko odpowiedź: Jaki pszenica przynosi pożytek?

„Z pszenicy mamy najlepszą, najpiękniejszą mąkę, której używamy do wyrabiania różnych legomin i pieczenia bułek. Chleba pszenicznego mało w naszych okolicach używają, gdyż codzienną potrzeb zastępuje żyto, w innych atoli krajach, mianowicie w Azyi, zkąd pszenica pochodzi, i gdzie dziko nawet rośnie, używają przeważnie chleba pszenicznego, jak o tem częste w biblii mamy wspominki. Oprócz mąki przerabiają ziarno pszeniczne także na kaszkę i krupki, a głośną sławę ma nasza kaszka, tak zwana krakowska, lub częstochowska.“

„A jabym jeszcze coś więcej powiedział o naszej pszeniczce — odezwał się Władzio. — Oto wszystkie prawie inne potrzeby rolnika — zaspokaja pszeniczka. Nasza polska Sandomirka ma sławę europejską. Targowiska zbożowe Europy, jak Lipsk, Wrocław, Hamburg, Gdańsk, Dunkierka — znają doskonale pszenicę polską, ona juz nieraz zasilała głodne kraje zachodniej Europy, a za to płynęły do Polski ciężkie dukaty holenderskie i bite talary, ztąd też nasza Polska, chociaż niema kopalń ani srebra, ani złota, była bardzo bogatą — w świątyniach naszych pełno kosztowności, a w skarbczykach rodzin naszych znachodziły się dukaty, perły, dyamenty i inne drogie kamienie. A wszystko to za naszą kochaną, złotą pszeniczkę.“

Aniśmy się spodzieli, jak wybiła dziesiąta — przerwano więc dalszą rozmowę, a nauczyciel przyobiecał w dniu następnym opowiedzieć szczegółowo o uprawie wszystkich innych znanych u nas zbóż i jarzyn.

(C. d. n.)

Przysłowia polskie.

Najniebezpieczniejszym jest ten, co nie ma zębów, a gryzie.

Na twarde drzewo twardej potrzeba siekiery.

Jak sobie pościelisz, tak się i wyspisz.

Zagadki.

Jestem ptak, lecz powietrza mym lotem nie kraję,
Nie mam ważnych zatrudnień, jednak rano wstaję,
Szeląga nie straciwszy piękne noszę stroje,
Poeci już opiewali żółte buty moje;
Siła moja i męztwo znane w całym świecie,
A jednak by mię małe zwyciężyło dziecie.
Co to jest?

Kąsam, a nie połykam — w pracy zawsze zęby,
Innym czynię pożytek, a sobie otręby.

Pierwsze na wiosnę z lodu utwarzane,
Pierwsze i trzecie ptaki u nas znane;
Drugie obaczysz u sukien surduta,
Ale najlepiej u cholew lub buta.
Całe — nazwisko wielkiego człowieka,
Który choć mieszka od nas ztąd z daleka,
A przecież gdzie brzmi język nasz kochany —
Wszędzie ceniony i wszędzie jest znany.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

1. czas, 2. piorun, 3. list.

☞ Dalszy spis składek na trumnę Kazimirza Wielkiego: Staś Rojowski 20 ct., Jaś Rojowski 20 ct., od szanownej prenumeratorki „Opiekuna“ z poczty „Kopeczyńce...“ 1 złr., Rudolf Cichulski uczeń 3ciej klasy w Marm Szigeth na Węgrzech 50 ct. — razem 1 złr. 90 centów.

Od Administracyi.

Uprasza się jak najuprzejmiej tych szanownych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze prenumeraty za I. i II. półrocze nie uiścili, lub takowej za drugie wraz z dopłatą nie odnowili, o łaskawe takowej nadsyłanie: Lwów Nr. 401¾ do Administracyi „Opiekuna“

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr. Roczniki II. i III., ładnie oprawne, po 70 ct. (każdy osobno całość stanowi), — I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. — Numer pojedyńczy 10 cnt. — Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich.

☞ NB. Uprasza się tych pp. prenumeratorów, którzy złożyli całoroczną przedpłatę w kwocie 3 złr., o nadesłanie podwyżki w kwocie 1 złr. w. a. — tych zaś pp. prenumeratorów, którzy za I. półrocze do 1. lipca kwotę 1 złr. 50 ct. złożyli, o nadesłanie 50 ct., co wraz z odnowieniem przedpłaty na II. półrocze do ostatniego Grudnia wynosi 2 złr. 50 ct.

Administracya przygotowuje ładną premię dla grecznych dzieci.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**